XVI. Kraków, 15 maja 1913. Nr. 10.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 kor., 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 83 (dom własny). Telefon Nr. 479

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.



— Więc teraz utrzymujesz stosunek z tym małym baronem, który ma takie szczęście na wyścigach?

— Tak! Wczoraj wziął u mnie ostatnią przeszkodę!

Od Administracyi.

Niniejszem zawiadamiamy, iż zastępstwo pisma naszego na **Detroit Mich. w Ameryce** oddaliśmy **Księgarni Postępowej, p. J. Kruszyńskiego,** 1001 Chenest i prosimy Szan. Prenumeratorów z Detroit Mich o wpłacanie przedpłaty na „Bociana“ wprost pod tym adresem.

Prenumerata wynosi wraz z portem:

Kwartalnie . . . — dol. 75 cnts.
Półrocznie . . . 1 „ 50 „
Całorocznie . . . 3 „ — „

Usprawiedliwione pytanie.

W pewnym domu obywatelskim podczas lekcyi wykładała nauczycielka swym pupilkom, córkom gospodarstwa, o znaczeniu białego koloru. W ciasnych ich główkach nie mogło się to jakoś w żaden sposób pomieścić.

Wreszcie postanowiła użyć ostatniego argumentu.

— Powiedzcie mi, moje dzieci — rzecze — dlaczego panna młoda chce być w dzień swych zaślubin zawsze biało ubrana?

Ale i na to nie otrzymała żadnej odpowiedzi, więc kończy sama:

— Ponieważ biały kolor jest oznaką radości, a dzień ślubu jest przecież najweselszym dniem w życiu!

— A dlaczegóż, proszę pani — pyta jedna z elewek — przy tej sposobności mężczyźni ubierają się zawsze czarno?...

Z zadania małego Stasia.

Na temat: „Opis mego życia“, Staś, uczeń drugiej klasy gimnazyalnej, napisał, co następuje:

„W maju, roku 1901 przeniosłem się z rodzicami z Bochni do Krakowa, gdzie w miesiąc potem ujrzałem światło dzienne“.

Ma racyę.

— Bój się pan Boga!... Powiadasz, że ta dama jest bardzo dobrze zakonserwowana, a ja tego nie widzę!

— Ależ, panie łaskawy!... Daję panu słowo, że przed laty trzydziestu wyglądała zupełnie tak samo, jak dziś!...

Karyera.

Kawaler pierwszej mody,
Przy kwiatku w butonierce,
Jest przekonany o tem,
Że każdej łamie serce.

Elegant w każdym calu,
Nie pierwszy lepszy chłystek,
Ma wielkie powodzenie
U szwaczek i modystek.

Zna każdą po imieniu,
Wie, gdzie pracuje która,
Tym imponuje jego
Szyk, ubiór i figura.

Zasady jego stałe:
Flirt lubi, ale tani,
Dziś nadskakuje Helci,
A jutro jakiej Mani.

Usłyszy zaś, że której
Z nich noga się powinie,
Dyskretną robi minę,
Gdy mówi o dziewczynie:

— No, proszę! hm!... to przykre!
Przewidzieć było można,
Kochała mnie szalenie,
Lecz była nieostrożna!

Co do mnie — to się trzeba
Utemperować nieco.
Te szwaczki — słowo daję
Okropnie na mnie lecą!...

Lecz jakiż koniec miała
Chwalebna ta karyera?
Widziałem w lat niewiele
Modnego kawalera:

Ten, co o biednych szwaczkach
Wyrażał się z przekąsem,
Połączył się z kokotą
I został jej — alfonsem!..

Chat-Noir.

Stopniowanie.

(Rzecz dzieje się w księgarni).

— Dzieła Mickiewicza w kompletnem wydaniu może pan dobrodziej mieć w dwu tomach, w czterech tomach lub w sześciu... To sześciotomowe jest naturalnie najkompletniejsze!

U Hawełki.

— Bój się Boga! Lejesz w siebie to piwsko, jakby to była woda.

— Co też gadasz!... Ktoby tam potrafił wypić na jedno posiedzenie tyle wody!...

Z dziennika podróży panny Loli.

1 maja. Dzisiaj okręt, na którym mam odbyć podróż do Ameryki, opuścił port hamburski. Pogoda cudowna, morze zupełnie spokojne. Nie czuję wcale objawów morskiej choroby, którą mnie tak straszono. Na okręcie ruch szalony, nigdy nie spodziewałam się czegoś podobnego. Załoga i pasażerowie, razem około tysiąca głów (nie brak między nimi i półgłówków!...), wszystko to tworzy jakby jedną rodzinę, której ojcem i matką jest kapitan...

2 maja. Marynarze boją się ogromnie kapitana i patrzą na niego, jak na półboga. On, jakby wiedział o tem, wyobraża sobie, że jest ulepiony z innej gliny, niż reszta ludzi. Zdaje mi się jednak, choć go osobiście nie znam, że to musi być bardzo miły człowiek...

3 maja. Zdaje mi się, że musiałam zrobić dodatnie wrażenie na kapitanie, od rana bowiem kręci się ciągle koło mej kajuty, ilekroć zaś pokażę się na pokładzie, nie spuszcza ze mnie po prostu oka... To mnie zaczyna denerwować, zwłaszcza, że widzę, iż inni współpasażerowie i współpasażerki zaczynają na to zwracać uwagę! Ach, z jaką przyjemnością wydrapałabym im oczy...

4 maja. Więc nie omyliłam się wcale! Kapitan jest we mnie zakochany... Dziś wyznał mi swą miłość i prosił o wzajemność. Nie dałam mu żadnej odpowiedzi, zastrzegłam sobie tylko czas do namysłu, bo może się tymczasem trafi coś lepszego...

5 maja. Zakochany jest we mnie aż do waryactwa. Dziś rzucił się przedemną na kolana i przysiągł na to, co marynarzowi jest najświętszem, że jeśli go nie wysłucham, wysadzi w powietrze cały okręt razem ze mną, z sobą i tysiącem ludzi... Boże, co ja mam począć?

6 maja. ...Uratowałam życie tysiącowi ludzi! I niech kto powie, że kobiety nie mają serca!...

Los strzeże zakochanych.

(Humoreska).

Pani Jadwiga, osoba bardzo przyjemnej powierzchowności i do tego dość bogata, owdowiawszy przez śmierć swego małżonka zaledwie po jednorocznem z nim pożyciu, postanowiła ponownie zakosztować słodyczy wspólnego żywota i dlatego oddała serce, rękę, majątek itd. panu Władysławowi.

Dodać trzeba, że pani Jadwiga liczyła okrągło dwadzieścia lat żywota, po raz pierwszy wstąpiła bowiem w związki małżeńskie w roku ośmnastym, rok nosiła czepiec małżeński, rok zaś welon wdowi, w którym, jak sama twierdziła, bardzo jej było do twarzy...

Pan Władysław był mężczyzną w poważniejszym już wieku, gdyż przekroczył już czterdziestkę, czuł się jednak o tyle na siłach, iż wydawało mu się, że da sobie zupełnie sam radę i obejdzie się bez przyjaciół domu.

Z zawodu był ajentem handlowym, większą też część roku spędzał w podróży, z czego pani Jadwiga była dość zadowoloną, gdyż nad wszystko lubiła swobodę.

Nie będę może niedyskretnym, jeśli dodam, że para małżeńska, o której mowa, składała się właściwie z trzech osób, a tym trzecim był kolega zawodowy pana Władysława, pan Karol. Przebywał on stale w Krakowie, mógł więc w czasie nieobecności męża zabawiać wiecznie nudzącą się i niezadowoloną panią Jadwigę.

Wspominam zaś o tem jedynie dlatego, iż jest to koniecznem dla toku opowiadania.

Działo się więc, iż ilekroć pan Władysław wyjechał za interesami na prowincyę, tyle razy pan Karol przenosił się na Podgórze do mieszkania państwa Władysławów i tutaj w zastępstwie małżonka dmuchał w ognisko rodzinne swego przyjaciela, bojąc się, by przypadkiem pod jego nieobecność nie wygasło.

Co za bezinteresowna przyjaźń!... — powie ktoś może, ja mu się z pewnością nie sprzeciwię.

Młoda para letnią porą odbywała więc bliższe i dalsze wycieczki poza miasto, w zimie, lub w czas deszczowy zabawiała się w domu grą w szachy lub domino.

Jednem słowem, panią Jadwigę częściej widywano z panem Karolem, aniżeli z rodzonym mężem, temu się jednak nikt nie dziwił, wiedząc, jaka serdeczna przyjaźń łączy obu ludzi.

* * *

Piękny, prawdziwie wiosenny dzień majowy dobiegał końca. Słońce, zniżywszy się ku zachodowi, ostatnimi swymi promieniami ozłacało lasy, pola i łąki, po szynach poruszał się poważnie pociąg kolei żelaznej.

Choć zbliżała się już godzina siódma, jeszcze było jasno zupełnie, na większą odległość można było rozróżnić dokładnie niezbyt nawet wielkie przedmioty.

W wagonie drugiej klasy siedziała para, w której na pierwszy rzut oka rozpoznajemy pana Karola i panią Jadwigę.

Korzystając z nieobecności męża, który za interesami handlowymi wyjechał do Lwowa, urządziła pani Władysławowa wraz z swym nieodstępnym towarzyszem wycieczkę do Bochni, którą chciała koniecznie poznać bliżej, jako miejsce rodzinne prawowitego małżonka.

Pogoda dopisała, trzeba było korzystać z wolnego czasu, gdyż już jutro wieczornym pociągiem miał powrócić pan Władysław na łono kochającej połowicy.

Pani Jadwiga przytuliła się do swego sympatycznego towarzysza i spoglądała mu czule w oczy, jakby chciała w nich wyczytać, czy ją kocha, czy nie.

— Ach koteczku — mówiła smutnym głosikiem. — Kończą się znów te piękne godziny, które ozłacały moje życie i stanowiły prawdziwą oazę na mej małżeńskiej pustyni... Jutro o tym czasie mój pan i władca powróci w domowe progi, pewny, że ja tu czekam nań z utęsknieniem!... Ha! ha! ha!... Jakie to śmieszne!.. Jakie to śmieszne!... No, śmiej się Lolu razem ze mną!

— I owszem, moja droga! Skoro każesz...

— Tak, jutro o tym czasie rozpoczną się znów cztery tygodnie prawdziwej niewoli, cztery tygodnie, podczas których będziemy się widywać tylko zdaleka, jak ludzie, znający się tylko powierzchownie... Czy nie boli cię to, mój ideale?

— Ach tak!... Pociesza mnie jednak myśl, że te cztery tygodnie nie będą przecież wiekiem, przeminą, a my znów będziemy mogli



Przyczyna.

Pani: Niech sobie Frania weźmie za przykład kucharkę od pana profesora z drugiego piętra, jaka ona porządna i czysta... Codzień myje się po kilkanaście razy!...

Frania: E... proszę pani! To nie bez czystość, ino bez to, że ona ma narzeczonego kominiarza...

Nie udało się.

Zosia: Wie wujcio, wczoraj widziałem w ogrodzie zoologicznym dzikiego osła... Większy był, niż wujcio!

Mama (strofując): Co też mówisz, moja Zosiu... Większego od wujcia osła nie znajdziesz na całym świecie!



Bez przesądów.

— Słuchaj Ferdek! czy to prawda,
Że się żenisz ty frajerze,
Bo mówili na Dębnikach,
Ferdek ładną brzanę bierze!...

— Święta prawda! brachu Antku,
Mówią o tem takie-syny!...
Tak, tak! żenię się! Lecz głównie
Rozumiemy?... wskrós pierzyny!...

— Słuchaj Ferdek! a czy prawda,
(Żebym tak miał szczęście moje!)
Powiadają na Zwierzyńcu,
Że ona ma dzieci troje?!...

— Święta prawda, mój Antoni!
Niech mój wróg najcięższy skona!...
Ma trzy dziecka, no, bo była
Już trzy razy zaręczona!...

Chat-Noir.

Gra kolorów.

Pan profesor (oburzony): Co to?... Ty smarkaczu jakiś robisz sobie żarty z mego czerwonego nosa?... Masz wiedzieć, że ja ten nos czerwony mam już od urodzenia... Taki sam miał mój ojciec, moja matka, dziadek i babka! Ty z pomarańczowym ogonem zielony żółto-dzióbie... nie myślałem, że w tej rudej pałce jest jeszcze tak pstro, jak u jakiej czerwonej małpy!

Nasze feministki.

— Wie pani, kochana pani Pietruszkowska, że nas feministek to będzie już w Krakowie bez mała trzy tysiące!

— To jeszcze mało! Poczekaj pani jeszcze rok, a zobaczysz, jak się rozmnożymy!

— Ii... pani to łatwo tak mówić, ale, widzi kochana pani, ja jestem wdową!...

Miły sen.

Młody poeta, pan Wierszoklecki, ma cudowny sen.

Śni mu się, że jest w restauracyi i zamawia sobie kurcze smażone z sałatą. Naturalnie bierze gazetę do ręki, bo trzeba czekać...

Wtem ktoś puka do drzwi, więc zrywa się na równe nogi, a przypominając sobie sen, rzecze do siebie:

— Psiakrew! Gdybym był obstalował kiełbasę z kapustą, byłbym już dawno zjadł!

Jeszcze gorzej!

— No i cóż tam twoja żona na to, że tak późno wróciłeś z knajpki?

— Strasznie była zła! Od tego czasu nie przemówiła do mnie jeszcze ani słowa!

— Jakiś ty szczęśliwy!... A moja nie przestała jeszcze gadać!...

Przed wyrokiem.

Przewodniczący: Cóż to?... Słyszałeś, że grozi ci kara śmierci, a ty śmiejesz się i cieszysz?

Oskarżony: Naturalnie! Choć w ten sposób raz uwolnię się od swej baby!...

Ładne imię.

W domu u sąsiada mego
Dzień tryumfu i radości,
Mnóstwo picia i jedzenia,
Jeszcze więcej było gości.

I ja także się udałem,
Aby złożyć gratulacye,
By się cieszyć ze wszystkimi
I nakoniec zjeść kolacyę.

Pani domu — porodziła,
Więc z okazyi tego dziecka,
Wielkim sumptem urządzona
Była frajda ta sąsiedzka.

— Jakież imię syn dostanie? —
Pytam domu ich kuzyna.
— Ojciec chciałby nadzwyczajne
Jakieś imię mieć dla syna.

Więc Pankracy, czy Serwacy? —
Ponowiłem swe pytanie.
Na to kuzyn rzekł z wyższością:
— „Viribus unitis — panie!“...

Chat-Noir.

Złośliwy.

— Co? Ty trzepiesz meble i dywany?

— Tak! Lekarz nakazał mi wiele ruchu...

— Hm! Nie wiedziałem, że twoja żona kończyła medycynę...

---

spotykać się dowoli... To mnie tylko gniewa, że ten stary osioł wymaga, abyś mu poświęcała każdy wieczór... Czy nie mogłabyś uwolnić się bodaj raz w tygodniu... Powiedz mu, że któraś z przyjaciółek urządza w tym dniu przyjęcia!

— Nie uwierzy! Zresztą, mój drogi, jest on mym ślubnym mężem, któremu przy ołtarzu zaprzysięgłam posłuszeństwo i wierność...

— Tak! tak!... Muszę się z tem pogodzić, to jednak skandal, takie samolubstwo!...

— Ma do tego prawo!

— Nie przeczę, ale sądzę, że i ja mam... Twoja miłość ku mnie, a moja ku tobie, daje mi prawo do twych czułości, a jakże mogę korzystać z nich bez ciebie?... Do tego konieczną jest twa obecność, a tej pozbawia mnie ten stary niedołęga, twój mąż i dlatego słusznie, jako karę za to, nosi rogi, które mu obydwoje przyprawiamy!

Młoda kobieta spojrzała nań jeszcze czulej, a po chwili wyszeptała:

— Zdaje mi się, że już dość srogo został ukarany!

Karol mruknął coś w odpowiedzi, rozjaśnił jednak oblicze, gdy spoglądnął na swą przyjaciółkę i towarzyszkę podróży... To był skarb prawdziwy!... Są na świecie kobiety przystojne, miłe, powabne, tak jak i pani Jadwiga, ona jednak posiada prócz tego i temperament, jakiego nie powstydziłaby się i ognista Wenecyanka!

Prawdziwie rasowa kobieta, pełna szyku i tryskająca namiętnością...

I taki skarb dostał się flegmatycznemu niedołędze, który nie potrafi nawet ocenić, co posiada!

A pociąg posuwał się dość powoli, sapiąc i dysząc ciężko, widocznie lokomotywa była już dość leciwa i niebawem miała przejść w dobrze zasłużony stan spoczynku...

W przedziale drugiej klasy, którzy zajmowali nasi bohaterowie, nie było nikogo więcej, z pociągu tego rzadko kto korzystał ze względu na pociąg pospieszny, który przebiegał tą przestrzeń prawie o tej samej porze...

Pan Karol, do którego należało zakupno biletów kolejowych w czasie podróży, był jednak człowiekiem oszczędnym, wolał jechać dłużej, a zapłacić mniej, pocieszał się zresztą, że dłuższy czas jazdy wynagrodzi sobie tem dłuższem sam na sam z ukochaną.

Wreszcie pociąg dowlókł się do Podgórza i tutaj się zatrzymał, aby przepuścić pospieszny, który także od Lwowa zdążał ku Krakowowi.

Młodzi ludzie mieli zamiar godnie ukończyć sezon swych prawdziwych wakacyi, wybierali się więc do Krakowa, aby tutaj wspólnie spożyć kolacyę. Ze względu, że podróż ich dobiegała już końca, należało wyzyskać każdą minutę... Takie *tete-à-tete* nie prędko się powtórzy, w każdym razie trzeba będzie czekać nań przynajmniej ze cztery tygodnie, aż znów interesy handlowe powołają pana Władysława gdzieś w świat daleki...

Pan Karol ocknął się więc pierwszy z marzeń, rozglądnął się po dworcu i, przemówiwszy czule, objął panią Jadwigę serdecznym uściskiem, a następnie wycisnął na jej ustach gorący pocałunek...

W tej właśnie chwili przebiegał po sąsiednim torze pociąg pospieszny, dążący do Krakowa, nie zatrzymujący się jednak w Podgórzu...

Zwolnił tylko w biegu, a po kilku sekundach zrównał się z stojącym na peronie osobowym, w którym rozgrywała się opisana powyżej czuła scena.

W oknie przedziału drugiej klasy pociągu pospiesznego stał jakiś jegomość i rozglądał się na wszystkie strony. Już miał zwrócić się do wnętrza, gdy wtem ujrzał zapewne coś ciekawego...

Była to owa całująca i czule ściskająca się para w samotnym przedziale klasy drugiej pociągu osobowego, który stał na stacyi.

Gratisowe to widowisko spodobało się niespodziewającemu się go wcale spektatorowi, ponieważ zaś był to człowiek ze sercem, który każdą przyjemnością lubił się dzielić z przyjaciółmi, pociągnął ku sobie siedzącego przy oknie grubasa i wskazał ową gruchającą parę.

Tamten podniósł się ciężko i zapytał:

— Cóż tam znowu takiego?

— Wstań i chodź, a nie pożałujesz! Ach, jak oni serdecznie się całują!

Zażywny jegomość zbliżył się do okna, spojrzał we wskazanym kierunku... nagle krzyknął boleśnie i zaczął sobie przecierać oczy!...

* * *

A nasza gruchająca parka, nic sobie nie robiąc z całego świata, ściskała i całowała się w jak najlepsze...

Fatalne omyłki druku.

Z mowy kandydackiej: Na każdym kroku widzicie, szanowni wyborcy, rozbój naszego stronnictwa...

Z krakowskiego śpiewnika: Gloria in excelsis Leo.

Z nowelli: Mania zaczęła czegoś pilnie szukać wśród kudełek...

Z powieści: Hrabiemu, który był ogromnym amatorem psów, bardzo podobały się wielkie nogi baronowej.

Z opowiadania: Kazia lubiła bardzo swego narzeczonego i jak oka w głowie strzegła jego kaparka.

Z historyi emancypacyi: Z tego widać, jak na dłoni, iż i bez wychodzenia za mąż można być dzietną kobietą.

Z kroniki: Sześciu zaproszonych wioślarzy usiadło na pięknie udekorowanej łydce panny Mani.

Zmiana.

(Rozmowa w biurze).

— Czy jest jeszcze u pana ta piękna panienka, której pan zawsze dyktował?

— Tak jest! Ale zmieniła się sytuacya... Teraz ona mi dyktuje, gdyż się z nią ożeniłem!

Definicya.

— Co to jest miłość platoniczna?

— Jest to lizanie cukru przez szybę...

Promienie Röntgena.

Profesor chirurgii, nie powiem już, czy to był dr. Kader, czy może Rydygier, objaśniał wobec licznego audytoryum doniosłość wynalazku Röntgena i powiedział między innemi, że zapomocą takowych, można w organiźmie ludzkim odkryć bardzo łatwo każde obce ciało...

Wtem jednej ze słuchaczek wyrwało się:

— Ależ!... To może być w pewnych wypadkach bardzo kompromitujące!

Różne zapatrywania.

(Rzecz dzieje się przy kupnie domu).

— Uważam jednak, że jest tu wilgoć! To nie dobrze!

— Co też pan mówi, to właśnie zaleta mego domu! Jeśliby przypadkiem wybuchł pożar, to właśnie skutkiem wilgoci nie będzie się mógł szerzyć tak gwałtownie...

Dosłownie.

Hanka jest na pierwszej służbie,
Nie dziw więc, że „straszne cielę“.
Do ogłady jakiej takiej
Potrzebuje mustry wiele.

Pani daje jej przestrogi,
A kłopotu ma z nią dosyć:
Jak ma mówić, jak ma chodzić,
Jak na obiad państwa prosić.

„Nosa w obrus nie obcieraj,
Ani nawet do fartuszka,
A dobra-noc zawsze powiedz,
Nim położysz się do łóżka!“

W późny wieczór, po herbacie,
Siedzą państwo wśród rozmowy,
Wtem: „Dobranoc!“ ktoś zawoła,
Otwierając drzwi z alkowy.

W progu — boso i w koszuli
Zawstydzona stoi Hanka,
Zasłaniając, ile może,
Swoje piersi i kolanka.

Pani wrzasła: „Jak mam sobie
Wytłómaczyć tą ohydę?!“
Hanka na to zaś: „Dobranoc!
Akurat do łóżka idę!“

Chat-Noir.

Także handlarz.

— Cóż się dzieje z Feigelstockiem? Już dawno go nie widziałem!

— Handluje drzewem...

— Tak?...

— Tak! Ale na małą skalę! Sprzedaje po restauracyach wykłuwacze do zębów!...

Amator cygar.

— Tak, tak, kiepskie nastały teraz czasy! Dawniej było inaczej... Imponuje mi ta surowa moralność, jaka niegdyś panowała w Rzymie, gdzie ojciec przebił swą własną córkę, nie mogąc dosięgnąć jej uwodziciela!

— Biedna *Kuba!*

— Co też gadasz?!... To była *Wirginia!*...

— Racya, racya!... Wiedziałem, że cała tragedya poszła o cygaro za jedenaście halerzy!

W biurze asekuracyjnem.

— Jeździ pan na kole?

— Nie!

— To może automobilem?

— Także nie!

— Lata pan w powietrzu?

— Nie mam aeroplanu!

— W takim razie bardzo żałuję, ale ubezpieczenia przyjąć nie możemy. U ludzi chodzących piechotą ryzykujemy zbyt wiele!

W redakcyi.

Naczelny redaktor przyjmuje odwiedziny bardzo płodnej pisarki, która wręcza mu cały worek swych utworów...

Biedny człowiek chwyta się za głowę i woła:

— Ależ! Bój się pani Boga!... Toż to jest prawdziwa hektoliteratura...

Dobry interes.

Poeta (do siebie): Trzeba mieć takie szczęście, jak ja! Posłałem do redakcyi dwadzieścia cztery utwory, otrzymałem z powrotem dwadzieścia sześć!

Dobry znak.

— A cóż wam to Marcinowa tak gęba spuchła?

— To mój tak mnie zamalował... I cóż wy na to?

— Bogu dziękować! Widzę, że was kocha!...

Ładna pogoda.

A.: Ależ to wstrętna pogoda!

B.: Przesadzasz, mój drogi! Ja twierdzę, że w przeciwieństwie, bardzo miła!

A.: Co też gadasz? Przecież deszcz leje, jak z cebra i to już od kilku dni.

B.: Tak, to prawda! Ale właśnie dzięki temu powietrzu moja stara zaziębiła się i już od trzech dni nie gada ani słowa!

W chwili jednak, gdy pociąg pospieszny przelatywał obok, pani Jadwiga odwróciła głowę i spojrzała w stronę okna.

Rozległ się okrzyk trwogi, biedna kobieta wyrwała się przemocą z objęć kochanka i ukryła w najciemniejszym zakątku wozu kolejowego.

— Jestem zgubioną! — zawołała. — Co ja teraz zrobię! Ach, jak można być tak nierozważną! Karolu, radź, co teraz począć!...

— Co się stało?... Mów wyraźniej! Nic nie rozumiem!

Pani Jadwiga wskazała palcem pociąg pospieszny i rzekła z przerażeniem:

— Ten gruby jegomość, który tam stał w oknie i tak prędko się odwrócił, to mój mąż... Ach, to straszne! A on ma tak doskonały wzrok, że z pewnością poznał mnie i ciebie!... Zapewne chciał mi zrobić niespodziankę i przyjechał jeden dzień wcześniej!... Ładna mi niespodzianka!... Tak, on nas widział, jak my się całowaliśmy!... Co ja teraz pocznę?... On mnie z domu wypędzi!...

Młody człowiek nie stracił jednak zimnej krwi.

— W takim razie nie pozostaje nam nic innego — rzekł szybko — jak wysiąść tutaj w Płaszowie i dorożką pojechać do domu. Zanim mąż twój z krakowskiego dworca dowlecze się tramwajem na Podgórze, ty już będziesz nań oczekiwać... Jeśliby robił ci jakie wyrzuty, zaprzecz wszystkiemu!... To jedyny ratunek i wyjście! Kto ma odwagę zaprzeczyć w żywe oczy, ten nie zginął!...

I tak się stało.

Dorożka powiozła ich w stronę domu, pani Jadwigą naprzemian, to czerwieniała, to bladła, zdawało się, że serce pęknie jej ze wzruszenia...

Bez pożegnania z Karolem wysiadła z dorożki i pobiegła do mieszkania, gdzie oczekiwała na swego czcigodnego, a tak niespodziewanie wracającego małżonka...

Pan Władysław przybył wreszcie w domowe progi w jakie pół godziny po jej powrocie.

Był zupełnie spokojny, co ją tem bardziej wytrącało z równowagi, byłaby wolała, aby zaraz na wstępie urządził był jej scenę... Zdawało się jej, że ten jego spokój jest tylko udany i to ją denerwowało do najwyższego stopnia...

A on zdawał się tego nawet nie spostrzegać, rozmawiał o najbłahszych w świecie rzeczach, pytał, czy się przez ten czas nie nudziła, co w mieście mówią o wojnie, czy otrzymała od niego wszystkie listy i widokówki.

Wreszcie nadeszła chwila, w której miała pęknąć bomba...

Pan Władysław ze stoickim spokojem zaczął w te słowa:

— Wiesz, moja droga... gdyśmy wjeżdżali na stacyę w Podgórzu, gdzie, jak ci zapewne wiadomo, kuryer się nie zatrzymuje...

Tu pani Jadwiga zaczęła drżeć febrycznie na całem ciele...

— Jeden z towarzyszy podróży zauważył — ciągnął pan Władysław dalej — w pociągu, stojącym na stacyi...

Nieszczęśliwa kobieta zebrała całą odwagę, na jaką ją stać było i zapytała z udanym spokojem:

— Ciekawa jestem, co takiego?

— Bardzo czułą scenę — kończył małżonek.— Jeśli cię to interesuje, mogę ci opowiedzieć... Wychyliłem się przez okno, aby spojrzeć we wskazanym kierunku, ale w tej chwili wpadł mi w oko kawałek węgla z komina lokomotywy i sam nic nie widziałem, co się tam jednak działo, opowiedział mi ze szczegółami ten, który mnie do okna zawołał...

Nie miał czasu skończyć, gdyż pani Jadwiga rzuciła mu się na szyję i zaczęła go tak czule ściskać i całować, że po prostu zdawało mu się, iż go udusi...





Niech nikt na dworcu kolejowym nie czyta napisów: „Ostrzega się przed złodziejami kieszonkowymi“. Ja onegdaj potrzebowałem czytać taki napis, a tymczasem złodżyj, szlag by jemu trafił, wyczągał mi pularys z kieszeni.

⊙ ⊙

Kto uważa małżeństwo za interes, niech si nie zdziwi, jeśli bedzi mieć wspólnika.

⊙ ⊙

Kto zawcześni wystrzylał swą amunicyę, musi jej potym szukać w aptece.

⊙ ⊙

Ile razy ja jezdym w cukierni i jim dwa czastki, to potym, żeby nie zrobić błędu, to ja potrzebuje płaczycz tylko za jeden czastki... Bo ja nie wim, cy si mówi dwa czastki, cy dwie czastki!...

⊙ ⊙

Mój syn, co un jest doktur, to un potrzebuje bycz wielgi spycylista... Un wymiśla swoim pacyjentom różne choroby... A to nie kużdy potrafi!...

⊙ ⊙

Najgorzy jest, jak kubita pozwoli młodemu mężczyźnie przystompić do siebi tak *blizko*, aby mógł potym zajść *daleko*...

⊙ ⊙

Ja na staroszcz potrzebuje miecz coraz słabszy wzrok. Już dwa razy zdarzyło mi si, że zamiast mojij staryj Sury pocałowałym naszą młodą kucharkę!

⊙ ⊙

Damy z półświatka to jest takie, co potrzebuje kochacz cały szwiat...

⊙ ⊙

To, co młoda menżatka nazywa *słodką* tajemnicą, panna zwie *gorzką!*

⊙ ⊙

W miłości premierą jest zwykli generalna próba.

⊙ ⊙

Miłoszcz, to ogień, co pożera... piniondze!

⊙ ⊙

Ten Wasserbergu, to coraz bardzij dzieczynnieje... Kiedyś to un się przytulił do mamki.

⊙ ⊙

Jeśli si kto żeni ze starym babem, co jednak ma grube hopy, to si mówi, że ten wstrętny kawał mięsa przynosi mu ładny kawałyk chleba.

⊙ ⊙

Tyjater byłby wtedy instytucyą umoralniającą, gdyby aktorki miały większe gaże, a mnijsze wymagania.

Enfant terrible.

— Więc te zabawki masz Zosiu od mamy? Tak, tak! Twoja mama ma rzeczywiście złote serduszko...

— O, już nie ma! Wczoraj tatuś zaniósł je razem z łańcuszkiem do zakładu zastawniczego!

Z typów dawnego Krakowa.

1. Andrus.

Andrus, jakich niewiele,
Z andrów klawych i chytrych,
Mam ja w życiu trzy cele:
Brzanę, majchra i wytrych!

Co chcę, musi być mojem,
Miewam takie zachcianki,
Wszystko biorę przebojem,
Tak, jak serce kochanki!

Nie znam troski ni strachu,
Patrzę na świat zuchwale,
Jak ten wróbel na dachu,
Albo szczur gdzieś w kanale.

Każdy *bury* mnie goni
I żandarmi paskudni:
„Hola! panie Antoni!...
Skąd pan? Czem się pan trudni?!“

— Gmina moja — Ludwinów,
Chowam sobie gołębie,
Takich, jakeś pan, synów
Lubię walić po gębie! —

Z władzy nikt kpić nie może,
Więc za takie gadanie,
Dostał Antek nieboże,
Wikt i darmo mieszkanie!

Taki los mój sierocy,
Więc myśl Mańka o ślubie,
Tylko nie włócz się w nocy,
Bo ja tego nie lubię!...

Gawra ja się nie boję,
Dziś on, albo ja zginę,
Że mi ukradł, co moje,
Że mi zabrał dziewczynę!...

Niechże go tam ostrzegą,
By wczas robił *wytyki*,
Bo popłynie krew jego,
Tak, jak kocham Dębniki!...

Na mych nogach, na ręku
Dzwonią ciężkie kajdany!
Przy ponurym ich dźwięku,
Wiodą Antka *sułany!*

Potem sąd się odbędzie
Bez hałasu i krzyku,
I zasądzą mnie sędzie,
Żebym dyndał na stryku!

Zginął Antek, nie żyje!
Dla twych płochych przywyczek,
Twoja ręka na szyję
Założyła mu stryczek!...

Chat-Noir.

Po powrocie do domu.

Pan Paweł wraca grubo po północy z „pod Obrazu“ w domowe pielesze, gdzie nań już czeka czcigodna połowica, uzbrojona w trzepaczkę i pogrzebacz.

Widząc wchodzącego małżonka, rzecze:

— Chodź, pijaku, już ja ci pokażę!

A pan Paweł jej na to:

— Schowaj, koteczku na później!... Teraz nie jestem wcale ciekawy!...

Rozwiązany problem.

— Jak można ślepemu świecić w ciemnym korytarzu?

— Wkłada się do latarni kilka kwargli. Ślepy pójdzie za zapachem!...

Spóźnione westchnienie.

Żona: Gdym miała wyjść za ciebie, zerwałam z jednym bardzo bogatym facetem!

Mąż: Jaka szkoda! A teraz tak by się nam przydał!...

Złapała się.

— Zdaje mi się, Wandziu, że twoje małżeństwo z Władkiem nie jest wcale szczęśliwe...

— Ależ, co też ty mówisz?

— Daję ci słowo, tak opowiadają sobie ludzie!

— To podłe oszczerstwo!

— Podobno kiedyś w straszliwy sposób kłóciliście się oboje.

— To niemożliwe!... Ja z mym mężem nie mówię już od miesiąca!...

Dobrodziej.

W urzędzie podatkowym jednej ze stolic pracował w pocie czoła przy obsługiwaniu c. k. śruby podatkowej pan oficyał X.

Był to człowiek nader pracowity i sumienny o nadludzkiej cierpliwości i stanowczo bez żółci. O awans nie upominał się nigdy, pana nadzarządcę czcił i szanował, kolegów chętnie wyręczał, śmiano się też w kułak z niego, choć na pozór „świecono mu bakę“, a sam pan szef biura, przynajmniej dwa razy w miesiącu oświadczał publicznie:

— O! To znakomita siła!... Takich urzędników dajcie mi wiecej!

Pana oficyała ogromnie cieszyło to uznanie ze strony przełożonego, pracował tem gorliwiej i nie upominał się o awans ani nawet zapomogę...

Nareszcie pewnego dnia zawezwano go przed oblicze pana nadzarządcy.

Gdy w kornej postawie stanął obok jego biurka, c. k. Jowisz podatkowy odezwał się doń w te słowa:

— Hm!... Panie dzieju!... Pisze mi tu prezydyum, że ma zamiar posunąć pana do dziewiątej rangi i zamianować zarządcą w Kurobzdowie. Bardzo mnie to cieszy, że pańskie zdolności urzędowe i pilność zostały nareszcie nagrodzone! Jestem pewny, że z pana będzie bardzo dzielny zarządca! Może pan, panie dzieju, być pewnym, że przyczyniłem się i ja do tego, bo z mem zdaniem liczy się nawet pan prezydent!

Na tą przemowę odpowiedział „wniebowzięty“ pan oficyał głębokim ukłonem, pan nadzarządca dopuścił go nawet tak dalece do konfidencyi, iż raczył mu podać swą dostojną dłoń do uścisku...

Po chwili odezwał się trwożliwie:

— Dziękuję serdecznie panu nadzarządcy! Wdzięczność moja... (tu wzruszenie odebrało mu głos, zaczął nawet szukać w kieszeni chustki, lecz jej nie znalazł, gdyż akurat w domu było wielkie pranie)... Tak, do śmierci tego nie zapomnę!... Ale ja, panie nadzarządco dobrodzieju, tak się zżyłem z miastem, że na prowincyi nie potrafiłbym wytrzymać... Ponadto mam tutaj uboczne zajęcie, które przynosi mi kilkaset koron. Straciłbym je, gdyby mnie przeniesiono... Niech pan nadzarządca dopomoże mi, bym tutaj został!

— Dobrze!... Zrobię to!... Pan wie zresztą, że prezydyum liczy się z mem zdaniem!...

Ukłon jeden i drugi, pan oficyał znalazł się przy swem biurku i zagłębił w aktach...

Po dwu tygodniach zawezwano pana oficyała znowu przed oblicze szefa.

Ten przyjął go, ale już nie tak serdecznie, jak ongiś.

— No!... Stało się, jak pan sobie życzył! Do Kurobzdowa mianowany jest kto inny! Napisałem po prostu, że pan nie posiada absolutnie żadnych kwalifikacyi na samoistnego kierownika urzędu podatkowego, a pan wie, że prezydyum liczy się z mem zdaniem!... Teraz możesz pan być pewny, że go stąd nie ruszą!...

Pan oficyał skłonił się z wdzięcznością, szef pożegnał go wyniosłem kiwnięciem c. k. głowy.



— Niech pani sama powie, czy ta cudowna zieloność majowa nie usposabia do miłości!...

— Tak!... W mym sypialnym pokoju są także zielone obicia!



— Wczoraj kokietowałaś znowu tego skrzypka, który gra w orkiestrze!

— Nieprawda!... To był sam kapelmistrz!



— Czy mąż twój domyśla się czego?

— Zdaje mi się!... Wczoraj mówił, że musi cię poprosić, byś mu podpisał weksel na tysiąc koron!



— Więc ty grałeś dotąd ze mną tylko niecną komedyę?... Poczekaj, zapłacisz mi za to!

— Daj spokój, moja mała!... Długi, pochodzące z gry, są niezaskarżalne!...



— Przed wyjazdem do Zakopanego potrzebuję, co najmniej, jeszcze ze dwu tualet... Ile cię to może kosztować?

— Konkurs i co najwyżej ze trzy tygodnie aresztu!



— Dzięki Bogu, moja żonusiu, że znaleźliśmy w tym hotelu tak spokojny pokoik!

— Tak, tak, niedołęgo!... Ty ciągle myślisz tylko o spokoju!



— Nie wiem, jak można być tak niedyskretną! Moja przyjaciółka, Kazia, dopytuje się ciągle, jakiej metody używa mój nowy nauczyciel muzyki!



— Czy wystarczy ci do życia gaża, jaką masz, jako modelka?

— Nie!... Od jednego znajomego pana otrzymuję stale dodatek funkcyjny!



Ferdek Eleuteryk.

Niech sie pon Klapa nie bedzie na mnie gniwajoncy, ale musze być mówioncy, że nastała ogólno klapa, taka, jak sie patrzy.

Pon Mikołoj, cysarsko króleski król od Czarnogórców zakpiuł se w żywe oczy z całyj Europy, a najbardzij z naszygo pana Berchtoldego i pedzioł, że ze Skutari nie wylezie, choćby nawet dawali mu i trzydzieści milionów nie na gembe, ale odrazu na stół...

Skróś tygo wielgie deplomaty zagraniczne som straśnie skunirowane i obiecujom Nykicie nakiwać, ale palcem w bucie.

Także i krajowe poletyki pozwiszały nosy na kwinte, bo majom kłopot z leformom wyborczom, która już była gotowo, że ino jom podać na stół, a tu tymczasem narobiły gwałtu pódoloki i indyki, a w pomoc im przyknajały biskupy i *aus kapelusznik*...

Jak sie jednak ułożom jenteresy, czy onom leforme uchwalom, czy nie, możemy być przy nadziei, że bedziemy mieć nowe wybory do sejmu, wienc ożywiom sie stosunki i kiełbasa wyborczo pódzie w ruch.

To ważnijsze, jak cały Mikołoj ze swoim Skutarem, choć jedna i drugo sprawa som ze sobom w bardzo ścisłym zwionzku stojonce, bo jeżeli nie pogodzimy sie z Czarnogórom i Serbami, wieprzowina pódzie w góre, wienc i kiełbasa wyborczo bedzie droższo, na czym najbardzij ucierpi agitacyjo wyborczo.

Natomiast nasza domowo, krakosko poletyka jest całkiem w porzondku.

Co do spraw zewnętrznych, to można powiedzieć, że z aneksyjom Podgórza nie bedzie żodnych kłopotów, bo nikt nie bedzie opozycyji robioncy, jak to przed dwoma tygodniami miołem zaszczyt być oświadczajoncy. Wprowdzie panowie Gadomski i Przybylski pedzieli: *veto!* ale z nigo bedom nici, bo:

„Lyo tak chce, tak być ma,
A wienc sza!“

Także i fajanse mijskie som, a raczyj bedom całkiem klawo wyporzondzone, zwłaszcza po uchwaleniu nowygo podatku psigo i kinematograficznygo.

Hopy, jakie sie z tygo zbierze, bedom użyte na potrzeby miasta, wienc chyba nie braknie nigdy gotowizny. Do kinematografów lotajom ludzie, jak z przeproszyniem z piórem, a i psów jest tyż dość w naszym rozszyrzonym podwawelskim grodzie.

Miał być wprowadzony także i podatek od kotów, ale sprzeciwiły sie tymu te radce mijskie, które majom bliższy lub dalszy zwionzek z restauracyjami... Godali i całkiem słusznie, że wobec tygo musiałaby zdrożeć pieczeń zajenczo.

Argument ten przemówiuł do serca nieprzyjaciół kocigo rodu.

Pon pryzydent także był tymu przeciwny, a to ze wzglendów oszczendności, w razie bowiem zaprowadzynio takigo podatku, trzebaby kupić ajeroplan, abo choć jaki stary balon dla miejskigo oprawcy, aby móg lotać nad dachami i łapać kotki, nimajonce marek.

Kumitet, urzondzajoncy w Zielone Świenta w Krakowie wielgi wiec brzan z całyj Galicyji, postanowiuł jako drugi punkt porzondku dziennygo postawić referot: „Projekt podatku od kotów i co z tygo mogłoby być wynikajonce“.

Ponieważ jednak radca Peroś pod naciskiem publicznyj opinii wniosek cofnon, sprawa spadła z porzondku dziennygo, mimo to, jak która staro panna spotko pana radcego Perosia na ulicy, ucieko na drugom strone...

Z bólem serca musze być stwirdzajoncy, że tegoroczno majówka z Czerwonym śtandarem w dniu pirszygo maja nie wypadła tak klawo, jak po jensze lata, a to lotygo, iż akurat wtedy obchodzono świnto Wniebowstompinio, wienc i tak nie trza było pracować.

Towarzysze woleli wienc w domu być siedzoncy, dopiro popołudniu wyrukowali na Błonia, gdzie w Parku Jordana odbywał się festyn. Zabawa szła na grande, troche jednak mało było wilgotności, ale nie tyj kapioncyj z nieba, ale onyj, co to wyrobiajom w bibliotece Kulczyńskigo i Urbana, daj im Panie Boże za to zdrowie i powodzynie.

Maj sie zaczon, wienc tyż trza być myśloncym o jakimś letnim miszkaniu. Dawnij, w którom sie obróciułeś strone, wszendzie miołeś olijandry i byzie, gdzie można sie było całkiem *komot* wyciongnońć na zielonyj trawce i wygrzywać se oficyny do słońca. Teraz, odkond wyregulowano Kraków, nima nijakij swobodności, w „Olejandrach“ na Błoniach bawiom sie burżuje...

I nima nikogo, ktoby się ujon za naszom krzywde, nawet Ignac zajenty jest wielgom poletykom i bardzij go obchodzi król Nykita, niż niedola towarzyszów!

Do bani z takim postempem! Jeżeli pódzie tak dalij, to zbirom wszyćkie propryjetety i klajnikajty, i razem z Mańkom przenosze sie do Albaniji, abo jenszej Macedoniji.

Wtedy dopiro poczujecie mój brak, ale bedzie już późno, nie wróce, choćbyście mi niewiedzieć co obiecowali. Tam jest jeden cewilizowany kraj, gdzie się umiejom poznać na człowieku i ocenić jego wartość i zasługi. Kto wi, czy nie zostane tam jakim ministrem, abo może i ksienciem!... Wtedy, tobym już gwizdoł i na Kraków i na Galicyję i na całom naszom poletyke, tak, jak Czarnogórzec jest na deplomacyjom europejskom gwizdajoncy i jest mu z tym dobrze.

Sprawozdanie z Zielonych Świont późnij!...

Dwie metody.

Biadał Francuz przed Polakiem,
Że się naród jego zmniejsza,
Że nieskora do małżeństwa
I niedbała młódź dzisiejsza.

Winę złego przypisuje
Tej zabójczej wprost metodzie,
Systemowi dwojga dzieci,
Który przyjął się w narodzie

Na to Polak rzekł z uśmiechem:
„Tak! jest to złem oczywistem,
Ale u was jeszcze gorszym
To jest wasz dwóch ojców system“!

Chat-Noir.

Przed i po.

— Wie pan, gdy starałem się o moją obecną żonę, mogłem całemi godzinami przysłuchiwać się jej grze fortepianowej!

— No, a teraz?

— Teraz, niestety, muszę!

W sklepie.

Gość (który kupił koszulę i krawatkę): Przepraszam, ale pozwolę sobie tutaj przed lustrem spróbować, czy mi też będzie w tej krawatce do twarzy...

Panna sklepowa (ostro): Ale tylko krawatka!...

Praktyczny.

(Rzecz dzieje się w restauracyi).

— Panie kelner! Proszę sobie zabrać tą serwetkę!... Zamiast niej proszę mi przynieść jeszcze jedną porcyę ziemniaków!

Mądre myśli zakatarzonego.

Żona, która twierdzi, że sto koron wystarcza jej na pokrycie kosztów miesięcznego utrzymania, z pewnością męża oszukuje.

Jeśli spotka się dwu starych mężczyzn, narzekają na kłopoty, jakie starość przynosi, dwie stare panny natomiast nie mają po prostu słów, na wzajemne komplementy, jak obie doskonale wyglądają, jaki mają humor i tak dalej.

Burze są najniebezpieczniejsze w porcie małżeńskim.

Powiedz mi, jak się kobieta wyraża o swych przyjaciółkach, a ja ci powiem, kto ona!

Są na świecie ludzie, którzy uważają dla siebie za punkt honoru udawać oryginałów.

Powiadają, że kobieta jest zagadką, ja dodam, że dla mężczyzny nawet zagadką z pieniężną nagrodą w formie posagu.

W dzisiejszych czasach ognisko domowe ma tak słaby płomień, jak zwykła lampka spirytusowa. Winien temu małżonek, który nie ma dość siły do dmuchania, a nie chce sobie wziąć nikogo do pomocy.

Kobieta, zanim powie „tak“, mówi najpierw „nie“.

Kokietka, aby być szczęśliwą, potrzebuje mieć zawsze nieprzyjaciółki.

Co kobiecie się podoba, to zwykle dużo kosztuje mężczyznę.

Należy ubolewać nad mężczyzną, który po raz pierwszy przyłapał żonę na gorącym uczynku. Jeśli mu się to przytrafi po raz drugi, należy się z niego wyśmiać i powiedzieć mu: Nie pchaj nosa w cudze sprawy!

Kobiety lubią tylko swego tyrana, lub niewolnika.

Ciekawa rzecz, dlaczegoby w sercu kobiety nie miało się pomieścić wygodnie dwu mężczyzn, n. p. mąż i przyjaciel domu. Wszak każda z nich ma dwie komory sercowe, prawą i lewą, a także i dwa przedsionki.

Emancypantka chce mieć podwójne prawa, natomiast zrzeka się z ochotą połowy obowiązków.

Gdy kobieta poczuje, że za starą jest już, by kochać i być kochaną, zaczyna się bawić w moralizatorkę.

Mężczyźni, zeszedłszy się ze sobą, mówią zazwyczaj tylko o interesach. Tak samo robią i kobiety, gdyż zajmują je zawsze sprawy miłosne.

Między kobietą a papierem wartościowym jest ta różnica, iż, im kobieta mniej warta, tem więcej trzeba za nią płacić.

Na morzu miłości jest najwięcej okrętów wojennych.

Kobiecie na to służą morały, by mogła nimi częstować swe przyjaciółki.

Do zdobycia kobiety trzeba tylko cierpliwości.

Po czułem tete à tete.

On: A gdzież mieszkasz, mój aniołku?
Ona: Ja jeszcze nie wiem, gdzie mi wynajmiesz apartament!

W dwudziestem stuleciu.

— Ho! ho!... A to zmiana! Dawniej nie chciałeś nic jeść w domu... Czy żona nauczyła się z czasem gotować?
— Żona?... Nie!... Ja się nauczyłem!

Po powrocie z bieguna.

(Opowiadanie podróżnika).

— Powiadam panu, że na biegunie północnym panuje taki mróz, iż po prostu człowiek musiał uważać, by przypadkiem nie pogłaskać psa!... Z radości, zaczynał każdy z nich kiwać ogonem, a mógł go sobie złamać bardzo łatwo, gdyż z powodu zimna zupełnie zesztywniał!

Wytłumaczone.

(Rzecz dzieje się w teatrze prowincyonalnym).

— Wie pan, panie dyrektorze, że ten pański bohater to wcale lichy aktor... Wczorajszą scenę, w której odbiera sobie życie, grał ogromnie nienaturalnie!... Naliczyłem, że ośm razy pił truciznę z flaszeczki!... Dopiero wtedy padł martwy na ziemię!
— Widzi, łaskawy pan, on ogromnie lubi kminkówkę, a właśnie koledzy nalali mu kminkówki do flaszki, bo to był jego benefis wczoraj.

Z kobiecej gramatyki.

Małżeństwo — to jest łącznik.
Wierność — to wyraz obcy.

Miła perspektywa.

(Rozmowa, prowadzona bezpośrednio po ślubie).

Ona: Ach, jaka ja jestem szczęśliwa! Będziesz miał we mnie wierną towarzyszkę, która będzie dzielić z tobą każdy kłopot, każde zmartwienie.
On: Ależ... Ja nie mam żadnych kłopotów, ani zmartwień!
Ona: Nie obawiaj się! Nie braknie ci ich, skoro się ze mną ożeniłeś!...

Przy egzaminie.

Profesor: Co kandydat wie o Kazimierzu Wielkim? Proszę mi opowiedzieć, ale możliwie krótko!...
Kandydat: Urodził się, wychował, zakochał w Esterce i umarł...

Na „wywiadówce" w gimnazyum.

— Syn pański nie ma żadnych ideałów!
— Co też pan profesor mówi!... Nie ma szelma ideałów?... Już ja się postaram, że je mieć będzie! Niech tylko wrócę do domu, to tak zerznę skórę bębnowi, że popamięta ruski miesiąc!...

Nasze panie.

— Wiesz mężusiu, muszę jutro wybrać się do miasta, aby oglądnąć wiosenne kapelusze!
— Jutro?... Jutro przecież niedziela, więc sklepy pozamykane...
— A któż mówi o sklepach?... Ja pójdę do kościoła Panny Maryi na mszę o dwunastej!

Aha!

— Panie, powiedz pan, cobyś robił, gdybyś był żonaty z tą starą babą, która tam siedzi w kącie?
— Raczej powiedz pan, cobyś robił, bo to właśnie moja rodzona żona!...

Pan profesor.

— Wie pan, panie profesorze, w tamtym roku tak nieszczęśliwie upadłam na lodzie, iż leżałam sześć tygodni!
— Co pani mówi?!... I nie zmarzła pani?

System.

W Monte Carlo, w dzień słoneczny,
Robi dama promenadę,
W kapeluszu z strusiem piórem
I płaszczyku *„tailer-made"*.

Obok tej szykownej damy,
Bona dziecię pcha na wózku,
I dla szyku tem większego
Parluje z niem po francusku.

Jakiś starszy pan się zbliża
Z pozdrowieniem staroświeckiem,
— Ach! i pani w Monte-Carlo?
Proszę, proszę!... nawet z dzieckiem?!

A propos! A gdzież mężulek?
Ha! ha! wszak to oczywistem,
Że w kasynie!... Śmiem zapytać,
Czy mąż pani ma swój system?!

— System? system? ach mój panie!
Nie wiem o tem! — cicho bąka —
Dziwne pańskie zapytanie! —
Tłómaczy się młoda żonka.

— Ależ proszę! — pan jej przerwie —
Po co kłamać bez przyczyny?
Kiedy jest już w Monte-Carlo,
To coś robi dla rodziny!

— A więc tak! — odpowie dama,
Ze spojrzeniem powłóczystem —
Jeśli o to się rozchodzi,
Toś pan zgadł: mój mąż ma system!

— Czegóż pani się rumieni?
Kombinacya, jak świat stara!
W szczególności chciałbym wiedzieć
System: para, czy niepara?

Szczególniejsze przesłuchanie! —
Mówi dama pomięszana —
Zresztą, czegóż mam ukrywać?
Para! para! proszę pana!

— Widzi pani! pan zawoła —
Para! na tem punkt i basta!...
Słusznie! gdy się człek ożeni,
To za bardzo się nie szasta!...

— Co pan przez to chcesz powiedzieć?!
Mnie to w głowie się nie mieści!...
— Czy od jeden do ośmnaście,
Czy ośmnaście do trzydzieści?!...

— Wypytujesz pan ohydnie!
Może kto podsłuchać nas tu!...
Ostatecznie... chcesz pan wiedzieć?
Jeden aż do osiemnastu!...

— Hm! to system nieszczególny!
Eksponować się z tej strony!..
No, a nigdy nie dubluje? —
Pyta stary pan zdziwiony.

Na to pani się oburza,
I łza w pięknych oczach świeci,
— Ja ten system aprobuję! —
Woła — system dwojga dzieci!

Lecz o panu, to przyznaję,
Lepsze zdanie miałam przecie!...
— Pani! — bąka pan nieśmiało —
Wszak ja mówię... o rulecie!...

Chat-Noir.



Dwuznaczne.

Stara panna do kawalera: Wczoraj przeszedł pan na plantach koło mnie, ale widocznie mnie pan nie zauważył...
Facet: O!... Może pani być pewną, że, gdybym był ją spostrzegł, byłbym z pewnością tamtędy nie przeszedł!...

Przez telefon.

— Halloh! Czy dyrekcya Kasy oszczędności?
— Tak jest!
— Czy mogę prosić do telefonu pana dyrektora zakładu zastawniczego?
— Właśnie jestem przy telefonie!
— Bardzo się cieszę!... Panie dyrektorze, a która teraz godzina?
— Co to za kpiny, mój panie!
— To nie żadne kpiny!... Mój zegarek jest u was od wczoraj, to gdzie się mam pytać o godzinę?

Z monologu skazańca.

— Jak ten czas biegnie powoli! Jeszcze całe cztery lata muszę karmić pchły i pluskwy wysokiego rządu swą krwią serdeczną...

Czuła małżonka.

Pani Stefania (do męża lotnika, przed rozpoczęciem podróży aeroplanem): Bądź zdrów, a wracaj cały... Wiesz, jak mi w czarnym kolorze jest nie do twarzy!...

W salonie.

— Pfe! Niech pan doktór nie opowiada tak pieprznych anegdotek, bo zawołam mamę!
— I owszem, proszę pani! Ona bardzo je lubi!...

Pesymista.

— Bój się Boga! Teraz wiosna, a ty piszesz poemat o zimie?
— Tak! Zanim go przyjmie która redakcya, będziemy mieć z pewnością już śnieg i mróz!

Aha!

Mąż: Teraz już wiem, że mnie oszukujesz!
Żona: Ja?... A po czem to poznałeś?
Mąż: Wczoraj, gdym wrócił do domu, dziurka od klucza była zatkana!

Przy egzaminie.

W wyższej szkole żeńskiej odbywa się egzamin.
Pani nauczycielka zapytuje pannę Manię, co ona wie o bocianie?
Uczenica zaczyna się śmiać, po chwili rzecze:
— Ależ, proszę pani profesorki!... Ja jestem już przecież uświadomiona!

U pośrednika małżeństw.

— Wie pani, jestem sam gotów ożenić się z panią!... Wobec tego nie będzie mi pani potrzebowała zapłacić prowizyi!

Uspokojenie.

Małżonek, przyszedłszy niespodzianie do domu po południu, widzi w przedpokoju wiszącą na wieszadle oficerską szablę i czapkę...
— Co to znaczy? — pyta z wściekłością.
— Nie rób sobie nic z tego, mój staruszku! — odpowiada małżonka... — Żyjemy przecież w czasach wzmagającego się coraz bardziej militaryzmu!

Z wykładu historyi.

Defenestracya praska, czyli wyrzucenie z okna radców cesarskich, było tą kroplą, która spowodowała ostatecznie przelanie się kielicha goryczy i wybuch wojny trzydziestoletniej.
Trwała ona, jak zapewne już wiecie, lat trzydzieści i przyczyniła się do zmiany karty Europy.
Gdy cesarz Maciej dowiedział się o wypadkach praskich, tak się tem przejął, iż zmarł bezdzietnie... w dniu 20. marca 1619 roku.



Z listów Hermogenesa Klapy.

Cetynia.

Drogi Boćku!

A jednak, człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi!

Wybierałem się z Cetynii na pierwszego maja do Krakowa, dokąd zapraszał mnie gorąco pan Paweł, któremu niejaka Mańka głowę zawróciła, potem miałem zamiar jechać do Londynu, aby wytłumaczyć pani Pankhurst, że leciwa kobieta i do tego taka chuda, nie powinna się głodzić niepotrzebnie, tymczasem z powodów od Redakcyi, ani odemnie, nie zależnych musiałem pozostać w Cetynii i patrzyć na tryumfy czarnogórskiego oręża.

Rano, gdym jeszcze chrapał w jak najlepsze i strzelałem... ale w myśli, gdyż śniło mi się, że jestem królem czarnogórskim i oblęgam Skutari, poczułem, że ktoś mnie szarpie za nogę.

Przetarłem oczy, patrzę... obok mnie stoi jakiś poczciwy Iwan, czy Nykoła i powiada:

— Hej, panie! Wstawajte! Nasz batko ma do was ważną sprawę!

— Dobrze, koteczku! — odparłem — Najpierw muszę naciągnąć okulary, bo bez nich jestem, jak tabaka w rogu, potem się ubiorę, wyjdę na chwilkę na łąkę, aby zobaczyć, czy będzie pogoda, a potem walę wprost do konaku! A co tam słychać nowego?... Czy przyszły jakie wiadomości?

— Ne znaju! Ale nasz batko strasznie kontent... Już dwu jenerałów zeprał po pysku, a damę dworską uszczypnął, że aż krzykła!

— Aha!... To może Berchtold już przysłał monetę!

— Ne znaju! Nijakiej monety my dotąd nie widzieli! Wczoraj minister skarbu kazał urządzić dzień kwiatka, bo pustki w kasie!

— To i wy znacie się już na tem?

— A jakże!... Ale niech się pan spieszy, bo czas drogi!

— Dobrze synku, dobrze!... Najpierw, aby odświeżyć umysł, musi sobie człowiek palnąć szklaneczkę gorzkiej wody!... To dobrze zrobi...

W pół godziny byłem już u króla.

Siedział na ławce przed konakiem, palił fajkę na długim cybuchu, którego w czasie dworskich uroczystości używa zamiast berła i czytał spokojnie poranną „Reformę“. Obok stał minister dworu i gałęzią sosnową spędzał muchy, aby nie popokiły dostojnego oblicza...

Gdy mnie król spostrzegł, dmuchnął sobie raz silniej i głośniej, potem słabiej i zawołał:

— Servus, Klapa! Jak ci się spało?

— Serdecznie dziękuję... Bardzo dobrze...

— To mnie cieszy! Siadajże tu, koło mnie na ławie i jeśli masz, to sobie zapal papierosa... Pozwalam na taką konfidencyę, bo wiem, z kim mam do czynienia.

— O! Nie jestem godzien takiego odznaczenia i aby dać dowód, jak je cenię, nie zapalę wcale, zwłaszcza, że nie mam ani papierosa, ani cygara!

— Szkoda! Dałbym ci fajkę, ale cóż, nie mam drugiego cybucha, bo wczoraj połamałem go na tym szelmie Wasylu, którego najwyższy trybunał skazał na dożywotnie więzienie za zdradę stanu... Mam go karmić zadarmo i poić, wolałem sprawić mu własnoręcznie lanie i puścić na wolność... Ale słuchaj, co ci powiem! Z porannej *Reformy* dowiedziałem się o spadku kursów, a ponieważ grałem na zniżkę, mam pewnych około dwudziestu milionów!...

— Gratuluję! Niech jednak wasza miłość nie mówi głośno, bo jak się dowie pan inspektor podatkowy, gotów zaraz wymierzyć podatek!

— A toby mi się podobało! Kazałbym go zaraz powiesić na latarni na rynku! U mnie takie rzeczy załatwia się od ręki, nie lubię zaległości!... Ale wracajmy do rzeczy!... Otóż dostałem dziś dwa listy... Jeden od Essada-baszy ze Skutari, że wyda mi miasto i dopłaci dziesięć milionów koron, abym mu pozwolił wyjść z wojskiem, haremem i prowiantem, bo on chciałby się proklamować królem albańskim!...

— Ho! ho!... Czy być może?... A cóż na to powie ekscellencya Berchtold?... Gotów się pogniewać!...

— A cóż mnie to obchodzi?!... Proszę mi nie przerywać!... Dalej pisze do mnie reprezentant jednego z przedsiębiorstw kinematograficznych, że ofiaruje mi dziesięć milionów koron za pozwolenie zdjęcia szturmu jeneralnego na Skutari... Będą wprawdzie koszta, bo trzeba będzie strzelać ślepymi nabojami, ale cóż robić?... Wobec tego wykalkulowałem sobie, że to lepszy interes, niż propozycya Berchtolda, którą mi przywiozłeś... Bo, uważaj tylko!... Dwadzieścia milionów z giełdy, dziesięć od Essada i dziesięć za kinematograf, to razem czterdzieści, a do tego i Skutari... Czy nie mam racyi?

— Niby propozycye są nęcące!... Ale co na to powie reunion ambasadorów, co powie Europa, jak się będzie zapatrywał komendant blokującej floty?

— Gwizdam na wszystkich!... Ja się ich nie boję! Cieszy mnie, że nowu wykiwam Berchtolda!

— Wartoby się jednak przedtem namyśleć...

— Indyk myślał i zdechł, a ja nie mam do tego ochoty! Żaden z członków mej dynastyi nigdy nie myślał! Wiedz więc, mój kochany, że dziś w południe urządzam fikcyjny jeneralny szturm na Skutari, po strasznych wysiłkach zdobywam je, Essad-basza się poddaje, ja prowadzę z nim układy, pozwalam mu wyjść z wojskiem z miasta i szlus... Koniec tak zwanej komedyi skutarskiej!

— Ależ, najjaśniejszy panie, w takim razie dyplomacya austryacka wzięła właściwie pstryka w nos...

— No... niby tak!

— I pokój europejski znów zachwiany!

— E!... To znowu nie!... Oni się tylko sztorcują, że są gotowi do wojny, ale każdy kontent, gdy może siedzieć cicho, bo, uważasz... brak im monety!... Tak! Bryndza, panie łaskawy i to prawdziwa majowa!... Zabieram cię ze sobą, byś na własne oczy widział dzielność mej armii, potem opiszesz to w *Bocianie!*

Cóż było robić! Ze względu na grzeczne zaproszenie musiałem być i ja grzecznym i w świcie królewskiej (naturalnie piechotą) udałem się pod Skutari, gdzie byłem świadkiem tryumfu czarnogórskiego oręża...

Wieczorem graliśmy w bezika, ja, król Mikołaj i Essad-basza. Niestety, tym razem szczęście mi nie sprzyjało!...

Żegnam was ze zbolałem sercem!

Oj! Klapa!...

(i to na całej linii... przyp. zecera).

Świat na opak.

— Czy to był twój tatuś?

— Nie, proszę pana! To mama!... Tatuś nosi długie włosy!

Z małżeńskich dyskursów.

— Daj spokój, mój Pawle! Przestań mnie już raz prześladować tą twoją zazdrością... Kochasz mnie, wypełniasz wszystkie moje życzenia, dlaczegóż więc miałabym cię oszukiwać?

— Abož ja wiem?... Może dlatego, aby nie wyjść z wprawy?...

Między podlotkami.

A: — Wyszłabym chętnie za mąż za oficera, gdyż podobają mi się ich mundury... Ale z czasem znudzi się to ciągłe patrzenie... mundur i mundur, żadnej rozmaitości!

B: — W takim razie weź sobie oficera od marynarki... I oni noszą także mundury, a jak rok długi niema ich w domu.

Po powrocie z pogrzebu.

— Powiadam panu, że nieboszczyk to był dopiero kupiec!... Zaczął od niczego, dorobił się pokaźnego majątku, centa nigdy nie uronił... Ot, wiedział nawet, kiedy umrzeć... Właśnie teraz, gdy ma być podwyższony podatek osobisto-dochodowy!

Podejrzany znawca.

W sławnem mieście Kikutowie,
Które znacie niezawodnie,
Świetna miejska policya
Znów wykryła świeżą zbrodnię.

Bo, gdy właśnie pan inspektor
Szedł do swojej knajpy zmrokiem,
Spotkał pewne podejrzane
Indywiduum z tłomokiem.

Przytaszczono je na urząd,
By nie była jakaś zwłoka,
Dano mu piętnaście kijów
I zbadano treść tłomoka.

A w tłomoku — co za dziwny
Gust złodziejski u gałgana!
Jest bielizna i to damska!...
Cienka, ślicznie haftowana?

— Gdzieś to ukradł?... — Złodziej milczy,
Chociaż zbrodni są dowody.
Więc kawałek po kawałku
Jął oglądać adjunkt młody.

— Wiem! — to pani burmistrzowej,
Krzyknął wreszcie ze zapałem,
— Tak! pamiętam doskonale!
U niej majtki te widziałem!

Chat-Noir.

On to wie!

Ojciec: Córko moja! Zanim zdecydujesz się oddać komu swą rękę, najpierw staraj się go poznać dokładnie!... Uważaj, byś nie poślubiła durnia!

Córka: Ależ, mama mi mówiła...

Ojciec: Co tam mama!... Mama ma w tym kierunku zupełnie spaczone pojęcia!

Nieporozumienie.

— Kto cię czesał?

— *Moi même!...*

— A to musi być dopiero cymbał!...

Westchnienie.

Mąż (spoglądając na ubierającą się żonę): Bardzo ładną ma figurę, to prawda, ale strasznie długo trzeba czekać, zanim jest z tem gotową!

Nasi żebracy.

Pani domu (podając żebrakowi talerz zupy): Macie tu, mój człowieku... Postna, bo to dziś piątek!

Żebrak (swobodnie): Nic nie szkodzi, proszę pani... Ja mam przy sobie zawsze bulion.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Włodzimierz Zenowicz. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— Nie mogę panom dziś jeszcze robić żadnych nadziei, bo jestem zajęta... ale to mogę wam powiedzieć, że jesteście obaj *prenotowani* w mem sercu.